

Jan Kochanowski

Tren XIX — albo Sen

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała;
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swymi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na rękę Orszulę moje wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła
Gieźleczek biały na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonięne.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
„Śpisz, Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?”
Zatym-em ciężko westchnął i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. — A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznietwe psuje,
Jako ogień suchy kłód obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,
Miałby zginać ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.

A tu więc takim ci się kształtem ukazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
Ale między anioły i duchy wiecznymi
Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swymi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Obraz świata Jesliżec też stąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła? O biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej!
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej!
Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę! Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał, ani się frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana!
Nie od rozkoszy poszła; poszłać od trudności,
Od pracy, od frasunków, od łez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele, że by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miłb,
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
Czegóż płaczesz, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała?
Że boleści w rodzeniu dziątek nieuznała?
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa,
Czy je rodzić, czy je grześć? — Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie! —
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne;
Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate!

Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie!
Dziewka twoja dobry los, możesz wierzyć, wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto, na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, co by do brzegu na desce przyplął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzedzić wołała;
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała,
Drugie po swych namłszych rodzicach zostają
I ciężkiego siroctwa, nędzne, doznawają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją czekając śmierci wszytkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy, synu — nie masz wątpliwości —
Dobrze poszły, ani stąd używaj żalości! —
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa! W tę bądź przedsię panem,
Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno się zdzierać! Poczniemy, co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy,
A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu.
Śmiertelna jako i ty twoja dziewczka była;
Póki jej zamierzony kres był, poty żyła.
Krótko wprawdzie! ale w tym człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej, niełacno przypada.
Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
Nalepiej, żeby się też i nam podobało.
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.

Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,
Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wzdam co zostało,
Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagródź drogę do serca upadkowi swemu
A w to patrzaj, co uszło ręki złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.
Na koniec, w co się on koszt i onautrata,
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któręś ty niemal wszystkie strawił nadksięgami,
Mało się bawiąc świata tego zabawami?
Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!
Cieszyłeś przedtym insze w takiej że przygodzie:
I będziesz w cudzej czulszy niżli w swjej szkodzie?
Teraz, mistrzu, sam się lecz! Czas doktor każdemu.
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi!
Rozumem ma uprzędzić co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi
Przypadkami wybija, czasem weselszymi,
Czasem też z tejże miary; co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
I serce na oboje fortunę gotuje.
Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody.”
Tu zniknęła. — Jam się też ocknął. — Aczciem prawie
Niepewien, jeślim przez sen słuchał czy na jawie.